№ 178. Warszawa, Niedziela 30 Czerwca / 12 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

...prowincii w Królestwie ... rs. 12 (złp ... rs. 3 (złp. ... stwie też sama ... incji w Kre... em rs. 4 ro... ainie za ko... perty

Jutro Ś. Małgorzaty P. M. Wschód słońca o g. 3 m. 55.—Zach. o g. 8 m. 15. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 16. wczoraj w poł. cie. 19 Wysokość wody na Wiśle stop 4 cali 4

Z Petersburga, d. 21 Czerwca (3 Lipca).

Najjaśniejszy Cesarz, ze względu iż podług praw organicznych Cesarstwa, nasz herb państwa, jakkolwiek w głównych swych częściach zawsze jednakowy, powinien odpowiadać co do innych części tytułowi mniéj więcéj zupełnemu, używanemu w aktach rozmaitych, wprost od Jego Cesarskiéj Mości wychodzących; iż od czasów Najdostojniejszego przodka, Najjaśniejszego Cesarza, Cara i Wielkiego Xięcia Alexego Michałowicza, za panowania którego wydano w 1667 r. pierwsze opisanie herbu państwa Rossyjskiego, porobiono w rozmaitych częściach tegoż herbu i w samym tytule rozmaite dodatki i zmiany, i że zmiany takowe nie były w najnowszych o tém postanowieniach szczegółowo wskazane, oraz że nie przypisano jeszcze dotąd trwałych i stanowczych prawideł dotyczących używania pieczęci Państwa w rozmaitych jéj kształtach, tudzież nie wskazano należycie różnicy, jaka, na mocy praw organicznych Cesarstwa, powinna oznaczyć w herbie Państwa, nadawanym każdemu członkowi Domu Cesarskiego, stopień pokrewieństwa jego z Cesarzem, od którego on w linji prostéj pochodzi, uznał za stosowne, ażeby dla uniknięcia mogących wyniknąć ztąd wątpliwości i nieporozumień, powierzono osobnemu komitetowi nakreślenie i przedstawienie Jego Cesarskiéj Mości projektu należytych ogólnych pod tym względem przepisów. Obecnie, przejrzawszy i uznawszy Najwyżéj dobremi przyjęte w tym względzie przez komitet zasady, jako zupełnie odpowiadające celowi wskazanemu przez Jego Cesarską Mość, Najjaśniejszy Cesarz na d. 11 Kwietnia r. b. raczył zatwierdzić ułożone zgodnie z témi zasadami *szczegółowe opisy herbu państwa, pieczęci państwa i herbów członków Domu* Cesarskiego, oraz rozkazał opisy te, z należącemi do nich rysunkami, przesłać senatowi rządzącemu, dla należytego rozporządzenia co do ogłoszenia ich i załączenia do zupełnego zbioru kodexu praw.

— Na przedstawienie głównozarządzającego wydziałem dróg kommunikacji i budowl publicznych, N. CESARZ JMĆ, w dniu 29 Maja raczył Najwyżéj rozkazać: przy budowaniu w Petersburgu domów, nie pozwalać iżby były urządzane piętra niższe od trzech i pół arszynów.

— Przez Ukazy CESARSKIE do kapituły orderów, Najłaskawiéj mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 2éj klassy z koroną, 1 Maja, dowódca pozycyjnéj Nro 3 baterji 8éj brygady artylleryjskiéj, podpułkownik hr. *Tyszkiewicz*, w nagrodę waleczności i męztwa, któremi się odznaczył w ostatniéj wojnie, podczas obrony Sebastopolu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, na zasadzie postanowień swoich z d. 17 (29) Grudnia 1835 roku, oraz z d. 25 Listopada (7 Grudnia) 1841 roku i na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w K. R. P. i S. postanowiła co następuje: Leon Mazurkiewicz, który zakończył życie przed ogłoszeniem konfiskaty na majątek jego, postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 11 (23 Maja) 1854 r. wyrzeczonéj, ma być wykreślonym z listy ogólnéj wychodców i konfiskata majątku jego cofniętą z wszelkiemi skutkami.

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującéj wiadomości:

P. Stanisław Jachowicz wyjechał d. 7 b. m. z rodziną swoją na letnie mieszkanie do Rudy (za Marymontem.) Licznym jego przyjaciołom pośpieszamy udzielić radośnéj wiadomości, że zdrowie jego polepszyło się. Zaszczytnie znany fotograf p. Sachowicz, zdjął wizerunek Jachowicza, a dawny przyjaciel poety Seweryn Oleszczyński, oświadczył gotowość litografowania wizerunku tego dla przyozdobienia nim „Wieńca.“ Pismo to zbiorowe, którego drugi zeszyt jest pod prassą, doznaje tak miłego przyjęcia, iż chociaż dopiero kilka tygodni, jak prenumeratę ogłoszono, liczba prenumeratorów dochodzi już do 400.

— Otrzymany od jednego z członków komitetu obywatelskiego uśmierzaniem xięgosuszu zajmującego się, artykuł, w przedmiocie obecnie wszystkich obchodzącym z zaręczeniem, iż zawarte w nim szczegóły czerpane są z najpewniejszych źródeł,—pośpieszamy podać do powszechnéj wiadomości.

„Dotkliwe klęski jakie zrządzał xięgosusz w ostatnich latach, wywołały konieczność użycia energicznych środków przy jego uśmierzaniu poświęcenia na ten cel znakomitych ofiar pieniężnych. Rząd wprowadzając w wykonanie w roku zeszłym rzeczone środki przy współdziałaniu komitetów obywatelskich, zobowiązał też komitety, aby na zasadzie nabytego doświadczenia przedstawiły, z upływem roku, wnioski swe pod względem zaradzenia klęskom tego rodzaju na przyszłość. Wywiązując się z tego zadania, komitety ze wszystkich powiatów, w przedstawionych przez siebie projektach, obok oświadczenia się za utrzymaniem wprowadzonego systemu uśmierzania xięgosuszu przez wybijanie bydła zarażonego, wnurzyły wnioski o obostrzenie dotychczasowych środków kwarantannowych; niektóre z tych komitetów proponowały ustanowienie kwarantanny 21-dniowéj dla bydła wprowadzanego do Królestwa, inne przedstawiały potrzebę przynajmniéj 14-dniowéj lub 8-dniowéj kwarantanny. Podobnež wnioski wynurzyli marszałkowie szlachty guberjalni w imieniu obywateli.

„Jakkolwiek żądania takie z jednéj strony na wielki wzgląd zasługiwały, i ustanowienie dłuższéj kwarantanny, a mianowicie 21-dniowéj, dawałoby pewniejszą rękojmię przeciw wniesieniu zarazy, nie można jednak było przyjąć tego bezwarunkowo jako ogólną zasadę, z uwagi na interess konsumentów i na stosunki handlowe. Obrano przeto pośrednią drogę, którąby obustronnym widokom odpowiadać mogła,—a to przez oznaczenie dłuższego lub krótszego przeciągu czasu na kwarantannę, w miarę większego lub mniejszego niebezpieczeństwa udzielenia zarazy przez wprowadzone bydło.

„Kwarantannę 21-dniową przepisano dla takiego, bydła, które po wprowadzeniu go do Królestwa ma służyć do rozmaitych celów gospodarskich po wsiach, a nawet i na rzeź w mniejszych miastach, gdyż przybyłe tamże bydło, mając bliższą styczność z bydłem miejscowem, mogłoby łatwiéj rozszerzyć zarazę, skoroby miało ukryte w sobie jéj zarody.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Były one nie wiele różne od ubogich rodzin szlacheckich i nawet najczęściéj lubo przechowywały u siebie niektóre obyczaje ludowe, na wzór tamtych urządzały się w swojem życiu domowem. Kmiecie ci, rzadko piśmienni tak jak i szlachta drobniejsza, umieli przecież czasem czytać na xiążce, z któréj się po kościołach modlili. Tak jak i szlachta byli oni głęboko religijni i nadzwyczaj pobożni, i tak jak oni, pełni przesądów i zabobonów.— Przykładem szlachty przechowali oni w swoich rodzinach jak najdawniejsze tradycje i tak jak szlachta, umieli często wyliczyć po kolei kilka pokoleń swych przodków. A kiedy i najdrobniejsza szlachta, za przykładem tradycyjonalnych swych przodków, zapalała się zawsze do heroizmu i czynów wojennych: za cóżby oni, pobudzeni do tego żywą pomiędzy niemi tradycją, nie mieli czasem westchnąć za swoją dawną a wtedy już utraconą swobodą? — Tak też było w istocie rzeczy. Umieli oni bowiem cenić swobodę tak samo, jak ją każdy człowiek ocenia. Jakož niektórzy z nich nietylko za nią wzdychali, ale nagromadziwszy dość pieniędzy, wykupywali się od niéj u swoich panów. Inni, nie mający jeszcze takich dostatków, usiłowali dopiero, jeżeli nie samych siebie, to przynajmniéj synów swoich od niéj uwolnić. Takich też było wielu a może wszyscy, — a do nich należał także i stary włodarz z Gozdawki.

Teraz zaś odpoczawszy cokolwiek, tak mówił daléj do syna:

— Owo więc tak się to stało z tymi kmieciami, jakimi też byli i nasi ojcowie. Anoż tu dawniéj bywało także inaczéj. Jest tu piwnica jakiéj i we dworze poszukać. Widać też fundamenty starego domu, który był dostatni i wielki. Jakož mam to od ojców, że tu bywało bogato. Ale pochudli nieboż̇ęta za czasem, jak ich cisnąć zaczęto, i podupadli, jak to zawsze być musi, kiedy człowiek nie dla siebie robi, jeno dla kogo innego. Jam się trochę wyskrobał, alem też przez wielkie biedy przechodził. Jeszcze się i daléj wydrapię, jeżeli Pan Bóg pozwoli życia. Alem też za to jest w służbie i właśnie tak jak w niewoli. Anoż niechciałbym tego, żeby i tobie tak było. Dopóki ja żyję, to jeszcze złego nie będzie; ale jak umrę, wróci się stare jak było. Wzięliby cię pewno do dwora a kiedyby nie wzięli, toby ci przecie nie darowali ani danin, ani pańszczyzny, ani tego wszystkiego, co za tem idzie. A to ciężko, bo to siła jest tego. A już na to niema innego sposobu, jeno nauczyć się a na xiędza, bo już xiędza to się nie tkną. Jeszczeż i to jest łaska, że i na to nie zezwolili, boć to prawem nie wolno: Kiedy jest na gruncie dwa syny albo i więcéj, tedy nie bronią jednemu do szkół; ale kiedy jeden jest w chacie, jako ty u mnie, to ma siedzieć na roli. Jużem to tedy dostał od pani tylko przez łaskę. Więc też to trzeba pamiętać a tem pilniéj fałdów przysiadać, żeby też łaska za płot nie poszła a za okno pieniądze, co tam kosztują te szkoły.

— Mój tatuniu, — rzekł na to Wojtek, — toć ja tam pewno darmo chleba nie psowam w szkołach, boć się uczę jak trzeba, mało nie lepiéj jak drudzy. A jużci nawet i lepiéj, bom

„Przeciwnie co do bydła sprowadzonego z Cesarstwa w celu przeznaczenia go wprost na rzeź w Warszawie i miastach znaczniejszych, gdzie styczności [illegible] miejscowem nie trudno zapobiedz, [illegible] dostateczne pozostawić też same środk[illegible]we, jakie na zasadzie ustawy poli[illegible]jnéj z roku 1844 i postanowienia [illegible]tracyjnéj z r. 1852 o kwarantannach, były już w ciągłem wykonywaniu, to jest pozostawiono dla tego bydła kwarantannę 2-dniową, cechowanie i oczyszczanie przy wyjściu z kwarantanny, pędzenie go oznaczonemi do tego traktami wołowemi, i poddanie w pewnych punktach rewizjom znawców weterynaryjnych, jak to i dotąd miało miejsce.

„Tym sposobem kupcy i handlujący bydłem rogatem na konsumcją przeznaczonem, w tych samych pozostali warunkach co i poprzednio.—Aby usunąć pozory do jakichbądź nadużyć i nieprawnych wymagań ze strony urzędników dozorujących lub odbywających rewizje, zniesiono opłatę rewizyjną, pobieraną przy rogatkach Warszawskich i stanowczo uchylono ustanowioną w 1818 roku taryffę opłat rewizyjnych przy komorach, która nastręczać mogła pozór do wymagania podobnych opłat przy innych miejscach. Urzędnikom weterynaryjnym którzy czynności rewizyjne dopełniali, obok innych obowiązków i za rewizje nie mieli oddzielnego wynagrodzenia, równie jak i tym, którzy pobierali dotąd bardzo małe pensje, przeznaczono odpowiednie etatowe płace; dwóch z urzędników weterynaryjnych, dopuszczających się opieszałości i nadużyć w służbie, pociągnięto do odpowiedzialności sądowéj; zaprowadzono xięgi sznurowe na kwity i dowody, które wydają się całkiem bezpłatnie, aby usunąć wszelki pozór do brania za to niewłaściwych wynagrodzeń. Wydana pod dniem 24 kwietnia (6 maja) r. b. przez Kommissję Rządową instrukcja, tak określa szczegóły rewizji, iż to zapobiega wszelkim nadużyciom.

„Wprawdzie na pokrycie kosztów utrzymania służby kwarantannowéj, na płace dla weterynarzy w powiatach nadgranicznych i weterynarzy do rewizji przeznaczonych, tudzież na wystawienie i utrzymanie budowli kwarantann, oznaczono stałą opłatę kwarantannową po 50 kop. od sztuki bydła rogatego wchodzącego w obręb Królestwa; lecz opłata ta zasadnie nie powinna wpłynąć na podrożenie mięsa; *naprzód* dla tego, iż prawie z pewnością można przyjąć, że poprzednie opłaty i wynagrodzenia, uiszczane przez handlarzy więcéj nierównie wynosiły; *powtóre*, iż odrzucając nawet to co handlarze dawniéj wydawali, opłata 50 kop. w stosunku do średniéj ceny wołu, stanowi tylko jedną setną część, a przeto cena funta mięsa podwyższyć by mogła o 1/10 kopiejki, czyli na 5 funtach o 1 grosz. Na takie więc podwyższenie niktby się użalać nie mógł.

„Chciwi tylko zysków spekulanci i faktorowie, którzy się nieprawnych korzyści przy handlu wołowym dopuszczali, a obecnie odsunięci są od tego, podniecać mogą przebiegami swemi, do bezzasadnego podwyższenia ceny mięsa.

„Dla zapobieżenia przeto bezzasadnym poduszczeniom i przesadzonym postrachom, uważamy za stosowne uprzedzić kupców handlujących bydłem, oraz wszystkich kogo to dotyczéć może:

Że bydło prowadzący na konsumcję, skoro nie dopuszczą się przekroczeń przyczyniających się do rozszerzenia xięgosuszu, mogą być pewni, iż niebędą doświadczali żadnych utrudzeń, lecz owszem pomoc i opiekę u władz właściwych znajdą;

Że opłata 50 kop. od sztuki bydła zastępuje wszelkie inne, oraz że tytułem rewizji, wydawania dowodów, poświadczeń, żadne wynagrodzenie nikomu nie należy się;

Że w instrukcji oznaczono stałe punkta do odbywania rewizji i przeciąg czasu przez jaki bydło obserwowane być może; każdemu wolno zażądać okazania sobie téj instrukcji, żaden przeto z urzędników dopuszczać się nie może w tym względzie jakiejbądź uciążliwości;

Że w razie okazania się w pędzonem bydle nawet xięgosuszu, przepisy policyjno-weterynaryjne nie są uciążliwsze niż dotąd: gdyż tylko istotnie chore sztuki na xięgosusz wybijane będą i to nie inaczéj jak z uznania członków komitetu obywatelskiego, dowolność więc urzędników policyjnych i weterynaryjnych nie może mieć miejsca, a pogłoski o ogółowem wybijaniu bydła, są tylko czczym postrachem na łatwowiernych; nakoniec:

Że wszelkie nieprawne uciążenia lub utrudnienia ze strony urzędników policyjnych lub weterynaryjnych, będą surowo dochodzone i karane; dla dopilnowania czego przedsięwzięto odpowiednie środki.

Z drugiéj strony wszakże możemy śmiało zapewnić, iż surowe środki przedsięwzięte zostaną dla zaradzenia przebiegom spekulantów i faktorów, którzy i rzetelnych handlarzy bydła, i konsumentów na zbyteczne straty narażają.“ (*Gaz. War.*)

Korrespondencja z Paryża.

Paryż d. 20 Czerwca 1857 r.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 176.)

Wybory akademiczne.—Victor de Laprade.—Wystawa malarstwa na polach Elizejskich.—Pierwsza wizyta.—Pierwszy rzut oka.

L. Wybory na krzesło akademickie zajmują znowu umysły w literackiéj sferze tutejszéj. O istnieniu niektórych akademików publiczność dowiaduje się dopiero z ich śmiercią. Tak się miało z p. Briffaut zmarłym przed tygodniem. Miejsce zostawione przez Alfreda de Musset czeka także na następcę. Ubieganie się i wyścigi kandydatów rozpoczęły się już na dobre. Kiedy p. de Falloux zastąpił w akademji p. Molé, nikogo to nie zdziwiło. P. Molé niebył pisarzem i pana de Falloux obywatelstwo w dziedzinie literackiéj nie bardzo pewne. Lecz znaleść następcę dla Alfr. de Musset jest nieco trudniejszem zadaniem. Między ubiegającymi znajdują się Victor Laprade poeta, de Marcellus uczony i Jules Sandeau romansopisarz. Jules Janin nie ubiega się tym razem a Alexander Dumas wpada w gniew zapalczywy, kiedy mu kto o akademji wspomni. Ci panowie, powiada on nie chcieli mnie przed dwudziestu laty, teraz ja nie chcę nie mieć z nimi do czynienia. Opinia głos swój daje Wictorowi de Laprade i zdaje się że i głosy zkademików mu dopiszą.

Victor de Laprade jest pisarzem mającym wielką wykwintność stylu, utwory jego nacechowane są wzniosłemi aspiracjami, czy jednakówż poetą nazwać go można, o tém ja przynajmniéj wątpić sobie pozwolę, pisarz ten zna dobrze świat starożytny, poemat jego *Psyché* przypomina formą i stylem utwory Andrzeja Chenier, jest to poemat symboliczny, łączący w sobie bajkę mytologiczną z kosmologją chrześcjańską, upadek pierwotny człowieka i pokuta ziemska stanowią jego treść główną. Victor de Laprade nie należy do pisarzy *utylitarnych* i nie pali ofiar na ołtarzu Bogów przemysłu i pary; jest to wielką zasługą dla człowieka śród wyrafinowanéj czwilizacji naszéj żyjącego, ale niestety, nie jest jeszcze dostatecznym warunkiem na uzyskanie miana poety, ktorém dość hojnie i dowolnie tutaj szafują.

Wystawa sztuk pięknych otwarta przed kilku dniami, należy do wypadków dziennych, zwracających na siebie uwagę całego Paryża, Paryżanie lubią wszelkie pierwsze reprezentacje, to też tłumy cisną do pałacu wystawy na polach Elizejskich. Ci nawet którym może nigdy na myśl nie przyszło zajrzeć do Luwru i popatrzeć na starych mistrzów, mają sobie za obowiązek cisnąć się na wystawę artystów żyjących. Nie ma w tém nic złego, że uwaga ludzi przywykłych myśléć wcale o czém inném, zwróci się choć raz na parę lat do rzeczy sztuki, i że w nie jeden mózg zamknięty zupełnie dla piękna, przedrze się choć chwilowo jaki taki promyczek światła.

Po wystawie uniwersalnéj z 1855 r. zdawaćby się mogło, że wystawa tegoroczna będzie dosyć ubogą i nie liczną. —Tymczasem 5 czy 6 sal przestronnych zapełniono od dołu do góry obrazami. Wystawa malarstwa corok odmieniała miejsce, przenoszono ją z Luwru do Tuileries, z Tuileries do Palais Royal, tym razem zajęła ona gmach pozostały po wystawie przemysłowéj na polach Elizejskich, i trzeba wyznać, że nigdy jeszcze lepiéj urządzoną nie była. Światło zarówno oświeca prawie wszystkie obrazy, nie ma już tych ciemnych katakumb, w których umieszczano szary koniec malarzy.

Górne piętro zajmują obrazy, dół ustrojony w klomby i kwiaty, wśród których rzeźba daleko lepiéj odbija niż na szarych ścianach pokojowych. Tyle powiedziawszy o urządzeniu wystawy przejdźmy do jéj wartości i znaczenia. Obszedłszy kilkakrotnie wszystkie sale łatwo się przekonać, że jeśli nie brak na rzeczach nacechowanych prawdziwym talentem, to przecież na dziełach wyższego natchnienia zbywa zupełnie. Obrazy rodzajowe i pejzaże zwracają na siebie uwagę i pociągają ku sobie magiczną i często niepospolitą exe-

---

też i grał w dyalogu, co się nie każdemu dostaje. Prawdać to, że mi nie dali udawać ani miłości, ani sprawiedliwości, ani anioła, jenom musiał przedrzeźniać djabła, do czego mi ogon i rogi przypięto; ale xiądz rektor powiadał, że ja w to najlepiéj potrafię, żem to jest wesół jak trzeba. Musiało też tak być, bo wszyscy się śmiali okrutnie a kiedy się już skończyło. JW. rotmistrz przystąpił do mnie i dał mi zażyć tabaki. A więc to ja się uczę jak trzeba, — ale przecie tak mówię sobie, że bodajby się jeno zdała na co ta nauka!

— A to dlaczego?

— Bo już to tak jest, że mnie taki Pan Bóg nie stworzył na xiedza.

— A więc na co cię stworzył?

— Już ja tam tego nie wiem, ano tak mówię sobie, że ladajaki xiądzby był ze mnie.

— Hm! — mruknął na to stary Barnaba, — już ja to widzę, że ci się czegoś innego zachciewa. Anoż wiedz o tem, że cobądź byś począł innego a księdzem nie został, to taki przecie na końcu zejdziesz na chłopa, bo żebyś też i na końcu świata był, kiedy zechcą, to cię *obeszlą* i na rolę sprowadzą.

Obesłać nazywało się wówczas listy gończe rozesłać, co zazwyczaj czyniła szlachta, jeżeli chłop grunt opuścił pomimo ich woli.

Młody chłopczyna na tęsmutną wiadomość jakoś dziwnie pokręcił głową a ojciec go spytał po chwili:

— No i cóż tam przemyślasz?

— Ej! to mało tatuniu. Jeno tak myślę sobie, żem to któréjś niedzieli widział w Wieluniu chorągiew, jako szła była oddać cześć xięciu biskupowi, który tam był przyjechał. Hej! Panie Boże! toż to było co widziéć! Jacy to ludzie, jakie jasne mieli pancerze a piękne pióra u błyszczących misiurek, a jakie skrzydła srogie u pleców! a chorągiewki tak im cudnie furczały u kopji, że aż się dusza zaśmiała we mnie. A koniki ich tak stąpały wspaniale a dumnie, że i trudno było ustać na nogach. Miły Boże! myślałem sobie, anoż to ludzie inni tak sobie żyją cudnie, a mnie już wdziewać sutannę!

Spojrzał stary włodarz na syna, pomyślał chwilę a potem tak odpowiedział:

— Żołnierz jest sobie żołnierzem, a xiądz jest xiędzem. A co żołnierz to nie xiądz, i owoż rzecz. Pięknie jest żołnierzowi kiedy paraduje przez miasto; ale też jeszcze piękniéj bywa czasem i xiędzu. Bo kiedy xiądz stanie do ołtarza a ubrany w złoty ornat i stułę, podniesie w rękach Przenajświętszy Sakrament: to tam nie dziwią mu się żaki, rozdziawiwszy gębę od ucha do ucha, ano kto żyw jest, pada plackiem na ziemię a modli się co mu sił stanie. Anoż co xiądz, to nie żołnierz! Toż żołnierzowi pięknie bardzo, kiedy paraduje po mieście; ale kiedy się wojna zacznie a położy się żołnierz obozem, a kmiecie chleba nie zniosą, a głód pomęczy, a nędza bije, a zimno piecze, a jeszcze na to nieprzyjaciel napadnie i da mu po łbie raz i drugi i trzeci: widziałbyś ty wtedy żołnierza! A niechże sobie będzie wojna jaka tam chce i niechaj ginie żołnierstwo jak muchy, xiądz sobie siedzi na plebanji za piecem, podpiwek ciągnie, grzanką przejada, a wyjrzawszy na czas przez błonę, powie sobie: Bijcie się tam jak chcecie! — i zasie za piec. A już go ztamtąd i nikt nie ruszy, bo się to nikomu nie godzi. — A wróci zasie żołnierz z wojny, jeśli tam nie zostawił ręki a nogi albo też głowy, bo i to bywa; wróci więc do dom, idzie ulicą, nikt i czapki przed nim nie zdejmie, boć to i nie ma czemu. Wejdzie li na

DODATEK.

kucją. Obrazów religijnych mniéj niż na jakiejkolwiek z przeszłych wystaw, wstrzemięźliwość kładę zresztą na karb zasługi szkołe francuzkiéj dzisiejszéj, gdyż nie jest ona na téj drodze w usiłowaniach swych szczęśliwą.

Lecz jeśli trudno spotkać się z kompozycją szerszego stylu, jeśli, obrazów istotnie historycznych nie wiele, to za to ileż prześlicznych scen drobnych z codziennego życia, z jaką delikatnością, z jakiem artystycznem zrozumieniem oddanych, ileż ponętnych, uroczych pejzażów. Jakaż tęsknota za ciszą wiejską porywa patrząc na te wszystkie urocze sielanki, które przed oczyma naszemi rozwijają pp. Daubigny, Corot, de Cock, Knyff i inni.

Lecz nie wszystkie obrazy tchną tym sielankowym spokojem, na nie jednem płótnie zamiast mgły unoszącéj się śród pól samotnych, widać kłęby dymu armatniego i wśród niego ludzie zabijają się, nie na żarty. Bitwy jak się domyślicie licznie są przedstawiane na expozycji tegorocznéj. Horace Vernet zawsze pozostanie główno dowodzącym w tym rodzaju malarstwa. Jak drugi Mitrydates mógłby on wam opisać i nie ledwie nazwać po imieniu każdego żołnierza z armji francuzkiéj. Mimo niepospolitych swych zalet ma on tego roku niebezpiecznego rywala w panu Pils, którego obraz wylądowania wojsk w Krymie, niezmiernie się podoba i artystom i publiczności i wojskowym, a tych ostatnich najtrudniéj podobno zadowolnić, bo najmniejsza niedokładność w umieszczeniu guzika lub galonu nie ujdzie ich uwagi.

W jednym środkowym salonie poumieszczano rzeczy oficjalne, wszędzie tam gdzie spojrzysz błyszczą się hafty, ordery i guziki, samych marszałków naliczyłem pięciu, że nie wspomnę jenerałów i prostych pułkowników. W pośród tego sztabu najwyższych dygnitarzy armji francuzkiéj, wisi portret Cesarzowéj z synem na ręku przez Winterhaltera. P. Winterhalter doskonale rozumie powołanie nadwornego malarza i maluczkiego następcę tronu robi podobniusieńkim do Cesarza Napoleona Igo. Wielkim paniom naszym z kraju przyjeżdżającym, które Winterhaltera za pierwszego malarza naszéj epoki uważać zwykły, polecam czerwony axamitny szlafroczek Cesarzowéj, sprawi on im wielką satysfakcję.

W ogóle uderza na wystawie jeśli nie oryginalność to przecież wielka rozmaitość talentów. Czy sztuka się podnosi? czy ideały wyższe coraz stawia? niewiem doprawdy, i wolę wątpić o tem, ale, że horyzont jéj się rozszerza, to jest rzeczą zupełnie pewną. Dawniéj sam człowiek jego twarz, jego ruchy zajmowały głównie malarza; wszystko inne, sam nawet pejzaż był rzeczą dodatkową.

Dzisiaj jak gdyby na skrzydłach pary, artyści zwidzają nowe kraje i wprowadzają nowe typy, nowe kostiumy. Fotografja użycza sztuce swéj pomocy i w nie jednym obrazie widać jéj wpływ przeważny, przez coraz częstsze i łatwiejsze zbliżanie się do siebie różnych narodowości, cechy odrębne, właściwe każdemu ludowi zacierają się coraz więcéj. To zacieranie się widać w życiu, odbija się ono i w sztuce, przekonać się o tém można na wystawie tegorocznéj. Są między francuzami tacy, co się zapożyczają od niemieckich artystów, są znowu niemcy którzy malują tak jak francuzi; a niejaki p. Hockert Norwegczyk, artysta niepospolitego talentu, dał na wystawę obraz przedstawiający wnętrze chaty Lapońskiéj, namalowany wedle Paryzkiéj recepty p. Couture. Exekucja doszła do najwyższego stopnia, i zręczność ręki u niektórych malarzy jest niesłychana, a gdy ktoś nowy sposób sobie wynajdzie, wnet kilkunastu potrafi go sobie przyswoić.

Najlepszym a raczéj najkorzystniejszym obrazem na wystawie jest wedle mego przekonania obraz Roberta Fleury, Karol V w klasztorze Śgo Justa. Znakomitym talentem wyróżniają się dzieła pana Gerome. Panowie Comte, Hébert, Baudry i Bida zwracają także na siebie uwagę. Wspomnę o nich za drugą bytnością na wystawie i zdam sprawę o polskich malarzach, dziś kończę i powiem wam tylko, że po kilkogodzinnéj na wystawie bytności, wracałem do siebie przez Quais. gdzie wystawione są ryciny starych mistrzów, i że mi się w dniu owym, jeszcze piękniejszą jak kiedykolwiek wydała Mona Lisa nieśmiertelnego Leonarda.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 8 Lipca. Jego Król. Mość Król pruski przybył tu dziś o godzinie trzy kwadranse na siódmą po południu i został przyjęty przez Cesarza i arcy-xięcia Ferdynanda. Król miał mundur pulku huzarów austrjackich, a Cesarz pulku grenadjerów pruskich.

Paryż 8 Lipca. Wiadomości z departamentów donoszą, że pan Delamarre, kandydat rządowy w departamencie de la Somme, został zwyciężony przez kandydata opozycyjnego pana Morgan. W departamencie Maine et Loire pan Duboys, mer z Angers, kandydat rządowy, został wybrany.

Moniteur zawiera raport marszałka Randon, datowany 3 lipca, o dalszym ciągu operacji w Kabylji.

Paryż 9 Lipca. (Z rana). Dzisiejszy *Pays* mówi, że aresztowania dokonane w Paryżu mają związek z powstaniami we Włoszech, bo tu przez straszny zamach miało wybuchnąć szeroko rozgałęzione sprzysiężenie.

Przy wyborach powtórnych w departamentach utrzymał się jeden kandydat rządowy a dwaj opozycyjni.

Bern 6 Lipca. Zgromadzenie związkowe zebrało się dziś na zwyczajne swoje posiedzenie.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

Według wiadomości z Vera Cruz 6 czerwca, uzbrojenia nie ustają tam, a przygotowania do obrony postępują z wielką gorliwością. Słychać, że poseł Stanów Zjednoczonych użalał się na sposób, w jakim Crabbe i jego wspólnicy zostali w Sonora śmiercią ukarani. Pod Sacrificios miała się ukazać eskadra angielska, dla wymuszenia wypłaty 250,000 dollarów, które rewolucjoniści z San Luis zabrali. Rząd mexykański podobno ofiarował się płacić 15 pCt. od dochodów z ceł wchodowych, aby tę pretensję uspokoić, ale Anglicy, którym wymieniona summa została zabraną, nie chcieli przystać na tę propozycję i zażądali natychmiastowéj wypłaty w gotowiźnie.

Mexykański minister skarbu Iglesias naznaczył pobór podatku majątkowego, w stosunku 6 pCt., na koszta wojenne.

Jak słychać, jenerał Scott został powołany do Washingtonu, dla ukończenia przygotowań do wysyłki wojska na terytorjum mormonów w prowincji Utah. (*Pr. St. Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 7 Lipca. Królowa, xiąże Albert, xiężniczka Wiktorja, xiąże Fryderyk Wilhelm pruski, hrabia Flandrji i xiężniczka Szarlotta belgijska udadzą się jutro do obozu w Aldershott, gdzie odbędzie się przegląd znajdującego się tam wojska. Xiąże Cambridge będzie tam także. Dowodzić będzie całem znajdującem się tam wojskiem jenerał-major hr. Cardigan.

Wczoraj, królowa z wymienionemi powyżéj dostojnemi osobami, znajdowała się na balu w pałacu poselstwa pruskiego.

Xiąże Walji odjechał wczoraj po południu do Königswinter, a xiężna Orleańska z synami przybyła wczoraj do Dover i po przenocowaniu tam, udała się w południe do Claremont.

Na posiedzeniu Izby wyższéj, lord Brougham zwrócił uwagę lordów na organizującą się przez rząd francuzki wyprawę w Marsylji, któréj celem jest wprowadzenie wolnych murzynów do kolonji francuzkich. Lord Brougham dziwi się, że monarcha, którego przeszłość tak przeciwną jest wszystkiemu co może mieć związek z handlem niewolników, zezwala na przedsięwzięcie, które ubocznie przynajmniéj handlowi temu dopomagać może. Lord Malmesbury oświadczył, że Cesarz francuzki nie jest zdolny uczynić cokolwiek takiego, coby bezpośrednio lub pośrednio mogło popierać handel ludźmi. I lord Clarendon objawił przekonanie, że rząd francuzki uczyni wszystko co tylko będzie w jego mocy, aby niedopuścić, żeby wprowadzenie wolnych murzynów mogło wyrodzić się w inną formę handlu niewolników, ale mimo tych usiłowań rządu francuzkiego, obawia się, żeby wykonanie tego przedsięwzięcia nie miało złych następstw, o jakich lord Brougham mówi.

Sir G. Grey w Izbie niższéj ponowił propozycję, która tygodniem pierwéj przedstawioną została, a następnie cofniętą przez lorda Palmerstona; nowo zredagowana ta propozycja, różni się tylko tem od poprzedniéj, że zamiast siedmiu dni, naznacza dwa dni jako konieczne do uprzedniego zapowiedzenia zwołania wyborów w okręgu, w którymby z powodu przekupstwa wybór został unieważniony. P. Disraeli oświadczył, że przeciw rezolucji w ten sposób ułożonéj, nie ma nic do zarzucenia. P. Duncombe żądał przywrócenia termi-

---

kompanję, dobrze kiedy go przy drzwiach postawią. Wejdzie zaś do winiarni, pyta żyd naprzód o pieniądz, bo i o wiarę mu trudno. Zapłaci pieniądz, siędzie za stołem, alić wyrwą się jacy z kątów i nuż go po łbie, a drugi w bok, bo to żołnierska rzecz. A posłuży po wojnach z jakie dwadzieście lat, kiedy mu się zęby zachwieją a czupryna zbieli albo i puści, przyjdzie wtedy do króla prosić o jaki chleb; to król mu na to: — Mści panie! posłużno wasze jeszcze mało nie wiele, bo nie mam teraz chleba takiego na pogotowiu, ale za czasem to się to znajdzie. — Przyjdzie za rok, to samo, a za pięć lat także to samo. Anoż go wtedy możesz widzieć, tego świetnego żołnierza, jako służąc xiężom Paulinom na Jasnéj Górze, chodzi z halabardą po wałach, — a drugi przyjdzie pod plebanję o kulach i dzwoniąc na nieszpor, a na Anioł Pański, żywi się niebożątko tem, co jegomości ze stołu spadnie. — Anoż to masz żołnierza! A xiądz przez te czasy, jeśli nie został jakim zacnym prałatem, albo też i biskupem, jak sobie ciągnął podpiwek tak teraz pociąga wino, a już podpiwkiem poczęstuje i ubogiego żołnierza. A to wiedz teraz, co jest żołnierz a co jest xiądz.

Bardzo to była piękna i nawet dosyć prawdziwa nauka, ale niepodobała się ona tak bardzo młodemu chłopcu, aby mógł w nią całkowicie wierzyć. Jakoż gdy ojciec go spytał:

— Cóż tedy myślisz?

Odpowiedział mu na to:

— Wżdy to prawda być musi, tatuniu, kiedy tak powiadacie; ale przecie ja tak rozumiem, że choćbym też i żołnierzem został, to nie skończyłbym na tém, abym też miał w starości chodzić z halabardą po wałach, albo też żyć na jałmużnie u xiędza.

— Takbyś może nie skończył, bo grunt spadnie na ciebie, alećby to już wtedy było prawie na jedno.

— Jużbym też ani na grunt nie powracał.

— Jeno gdzie?

— Jużcibym dobił się czegoś i wodziłbym sam za czasem chorągwie.

— Anoż to, jako widzę, jeszcze ci bardzo pstro w głowie! — rzekł na to stary i oparłszy się o dąb plecyma, trochę się niby zachmurzył.

Chłopiec zaczął patrzyć na niego już z żalem, że go mimowolnie zasmucił, — ale w tymże momencie strzecha owéj małéj lepianki, która zastępowała domostwo, wybuchnęła płomieniem.

Obaczywszy to starzec, zerwał się z miejsca i załamawszy ręce: zawołał:

— Chryste Panie! gorejem!

Chłopiec także w pierwszéj chwili się tylko zalękł i coś wykrzyknął — a tymczasem płomień, pnąc się do góry po suchéj słomie, w oka mgnieniu całą strzechę ogarnął.

— Rata! rata! kto w Boga wierzy! — zawołał starzec i pchnąwszy chłopca w ramię, rzucił się sam do osęków, których kilka stało w roga stodoły.

Tymczasem, kiedy się to działo w kmiecéj zagrodzie, tu, po téj stronie lasku Dzierżanowski stał na tem samem miejscu, na którem'eśmy go zostawili, kiedy Martę nastraszył i od siebie odpędził. Wyfukawszy się dowoli na wszystkich, których miał w podejrzeniu o nieprzyjaźń dla siebie, zaczął z tem większą niecierpliwością wyczekiwać wiadomości od xięcia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

nu siedmiu dni. Przy głosowaniu okazało się za wnioskiem sir G. Grey 190 głosów, a przeciw niemu 138. (*Pr. St. Anz.*)

F R A N C J A.

Paryż 7 Lipca. Nie potrzebujemy tu mówić, że wczorajsze i przedwczorajsze głosowanie sprawiło wrażenie tem większe, ponieważ przewidywania nie obiecywały tak zupełnego powodzenia opozycji. Powszechnie zgadzają się na to, że gwałtowności i osobistości części prassy rządowéj przeciw antagonistom, w ostatniéj chwili powiększyły jeszcze pomyślne ich szanse. Polemika zasad, ogólne roztrząsanie, miały najsłuszniejsze prawo za sobą, ale było coś podobnego do niezręcznéj zaciekłości w tem nielitościwem wyszukiwaniu przeszłości kandydatów oppozycyjnych, w tém wciąganiu w sprawę nawet ich całych rodzin, które przypominało ważne środki — będące może koniecznem następstwem wstrząśnień politycznych — ale które niewątpliwie nie były z rodzaju tych przypomnień, któreby należało wywoływać w historji teraźniejszéj władzy. Kiedy na kogo rzucamy kamień aby go przywalić, nie należy wybierać takiego, który mógł mu posłużyć za piedestał.

W Angers pan Bordillon kandydat oppozycyjny otrzymał 4222 głosów, pan Duboys kandydat rządowy 1700, a pan Thurnoux 900. Ale to był tylko cząstkowy rezultat i dziś wieczorem zapewniają że p. Bordillon chociaż otrzymał 10,000 głosów, jednakże został zwyciężony przez kandydata rządowego.

Dziś powszechnie rozchodzi się pogłoska, że kandydaci oppozycyjni wybrani w Paryżu, złożą przysięgę. Rzecz ta nie ulega wątpliwości co do pp. Darimon i Ollivier, bardzo prawdopodobną jest co do pp. Goudchaux i Carnot, i nakoniec zdaje się, że nawet jenerał Cavaignac zdecyduje się na to, tak dalece niestosownem, możnaby powiedzieć śmiesznem byłoby, utrudzać jeszcze raz wyborców trzeciem głosowaniem. Nie chcemy za nic ręczyć co do postanowienia szanownego jenerała, ograniczamy się tylko na oświadczeniu, że niezmierna większość wyborców demokratycznych, nawet najzapaleńszych, zgadza się na zezwolenie, a nawet wrazie potrzeby wymaganie złożenia przysięgi przez kandydatów, którzy zostali wybrani.

Nie powiemy żeby rząd przestraszył się rezultatem wyborów paryzkich, ale w każdym razie sprawił on na nim niejakie wrażenie. P. Billaut przygotowuje dla Cesarza raport, w którym z sumiennością i w sposób jak najdokładniejszy przedstawi szczegółowy obraz teraźniejszych wyborów we Francji, a mianowicie w Paryżu. Ciało dyplomatyczne jeszcze bardziéj było zmięszane niż rząd temi niespodziankami powszechnych wyborów, téj broni, któréj nic się nie oprze, jeżeli nią władać umiemy, ale która z łatwością pęknąć może w rękach, które jéj używają. Już charakter pierwszéj walki wyborczéj w Paryżu nie podobał się Ciału dyplomatycznemu.

Dodają nakoniec, że stronnictwo demokratyczne ośmielone powodzeniem, ma się uorganizować i rozpocząć partję w radach jeneralnych i municypalnych.

— Ostatnie depesze nadeszłe z Włoch, donoszą, że aresztowania nie ustają w Genui (wiadomo że rząd piemoncki otrzymał od rządu francuzkiego zawiadomienie o tem poruszeniu pierwéj nim ono wybuchło). Dzisiejsze doniesienia dodają, że Mazzini w dniu 2 lipca opuścił Livorno na statku z flagą portugalską.

Wiadomości z Mołdawji ciągle są niepomyślne dla stronnictwa połączenia; kajmakan Vogorides pomimo wszelkich protestacji nie ustaje w systemie przemocy, którego się chwycił z okoliczności walki wyborczéj.

— P. de Moustier nasz minister w Berlinie, o którym mówiono że ma zastąpić hr. de Morny w Petersburgu, pozostaje niewątpliwie w Berlinie. P. de Morny miał już posłuchanie u Cesarzowéj; zapewniają że p. Fould wyjeżdża do Plombières, ale pozostanie tam tylko dwadzieścia cztery godzin.

Wiadomości z Algierji wyjaśniły się pomyślnie: Dwa kalifaty, o których odstępstwie doniesiono, odmówiły wprawdzie uznawania naszéj zwierzchności, ale wkrótce potem przybyły ofiarować swoją uległość. Jutro ukaże się w Monitorze raport marszałka Randon względem ostatniéj i świetnéj sprawy, która miała miejsce w początku b. m., a w któréj waleczny jenerał Mac Mahon został lekko zraniony. W téj sprawie trzy nowe pokolenia przyłączyły się do naszego wojska i przyłożyły się do jego powodzenia.

Dziś się utrzymuje pogłoska, że miasto Brest wybrane zostanie na środkowy punkt exploatacji statków pocztowych zaatlantyckich, pomimo nadziei jakiemi cieszyły się inne porty. Położenie Brestu, który jest o 100 lieu mniéj odległy od New-York, niż inne główne nasze porty, zdecydowało zapewne ten wybór; ale znowu mniemają, że Brest jest zbyt daleko od Paryża i od całéj wyższéj części kraju, która służy za drogę tranzytu do Belgji i Niemiec, co może wzbudzić obawę, że cała olbrzymia produkcja téj części Francji i Europy może pozostać przy drodze przez Southampton.

Instrukcja sądowa spisku knowanego przeciw życiu Cesarza nie ustaje. Wszystko cośmy donieśli w tym przedmiocie jest dokładne. Mówią tylko, że głównie oskarżeni i aresztowani, wszyscy trzéj włosi, nie pochodzą z Romanji tylko z Lombardji. To podobno wykazało się z badania. (*Indépendance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

Paropływem *Indus* w dniu 5 lipca wielu oficerów z Indji wschodnich przybyło do Southampton. Według ich opowiadań, Kalkuta znajdowała się w pewnym rodzaju stanu oblężenia; mosty zwodzone były podniesione i pułki europejskie od dawna już stoją tam pod bronią. Między krajowcami w całych Indjach ma utrzymywać się wyobrażenie, że panowanie angielskie ma się jeszcze w tym roku skończyć. Mówiono tu, że wygnana i detronizowana rodzina królewska z Oude, musiała mieć niejakie związki z powstaniami sypojów. Mniemany powód religijnych przesądów krajowéj armji, rozdrażnionych przez anglików, uważany jest jako pozór tylko, którego wyższe klassy użyły z zręcznością i chytrością, aby niższe klassy nieprzyjacielsko usposobić. W prezydentostwie Madras wpływ nieprzyjazny dla anglików uważany jest jako daleko słabszy niż w Bengalu. W Bombay zaś potęga angielska jest silna i bezpieczna. Mieszkający tam liczni parsowie i inni cywilni krajowcy, znakomitego wpływu, są gorliwemi stronnikami panowania angielskiego w Indjach.

W Malcie znajduje się 9, a w Gibraltarze 7 pułków, których część możnaby znów przez Egipt wysłać do Indji, gdyby tego okoliczności wymagały. (*Pr. St. Anz.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Czerwca. Sułtan powrócił przedwczoraj z rana z całym swoim orszakiem z wycieczki do zatoki Nikomedji. Eskadra cesarska przybywszy wieczorem dnia poprzedniego do wysp Xiążęcych przepędziła tam noc, aby Jego Wysokość mógł o świcie wrócić do stolicy. Jak donieśliśmy, Sułtan zwiedził fabryki rządowe i zakłady budowli morskich w Ismidt i znajdował się przy spuszczaniu nowego dwumasztowego okrętu nazwanego *Chadi*, który z największym pośpiechem został dokończony dniem pierwéj. Ta operacja, chociaż tak na prędce przygotowana, udała się najzupełniéj i Sułtan wyraził najprzejmiejszemi słowami swoje zadowolenie ministrowi marynarki.

Polityka nie przedstawiła tu nic szczególnego w ostatnich dniach, z powodu nieobecności prawie całego gabinetu, który towarzyszył Sułtanowi. Pozostali tu tylko minister handlu i minister skarbu, a oni właśnie sami tylko mogli bez szkody nie być obecnemi. Ali Ghalib pasza ciągle cierpi na oczy.

Kwestja finansowa obok kwestji Xięztw jest w téj chwili najważniejszą dla Porty. Złe powiększa się z każdym dniem w znacznym stosunku i pomimo nieustannych usiłowań rządu, w celu zaradzenia złemu, niepomyślne okoliczności i potrzeby skarbu, przeszkadzają wszelkiéj zaradczej tranzakcji. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Ankona 1 Lipca. Xiążę Hannibal Simonetti, szwagier hrabiego Wesdehlen, umarł tu w skutku apoplexji nerwowéj.

Dzienniki włoskie zamieściły przemowę Jego świętobliwości do oficerów austrjackich wojsk stojących w legacjach, którzy mu się prezentowali w Bolonji. Mowa ta brzmi jak następuje:

»Moi panowie!

Jest to dla mnie wielką radością, że znajduję się w pośród tak wyborowego korpusu oficerów, stanowiącego piękną część armji austrjackiéj, armji jednego z najszlachetniejszych państw, która zaszczyca się również swoją karnością, jak odznacza swoją wiernością dla swego dostojnego monarchy i dla papieża. Wiele wdzięczności winien jestem Najjaś. Cesarzowi austrjackiemu, a zatem znaczną część téj wdzięczności winien jestem jego armji. Nie mogę nic więcéj jak tylko za to wszystko błagać Boga o błogosławieństwo niebieskie dla poświęconéj osoby waszego monarchy i dla was samych, moi panowie, aby wam niebo po przebyciu zawodu honoru, sławy i tak wielu cnót chrześcjańskich udzieliło nagrodę waszych zasług.« (*Neue Preussische Zeitung*).

Turyn 4 Lipca. Wstrzymywaliśmy się z powtarzaniem rozmaitych pogłosek jakie tu obiegały o powstaniach które w różnych miejscach środkowych i niższych Włoch miały mieć miejsce, bośmy sądzili podobnież jak powszechna prawie opinja, że to są zwykłe przydatki jakiemi powstańcy rozmaitych krajów lubią swoje zwycięztwa albo klęski przyozdabiać. Ale na nieszczęście te pogłoski zdają się potwierdzać, a mianowicie w Livorno, portowem mieście Toskanji, musiały te rzeczy przybrać dość ważny charakter. Broń ulubiona włochów, broń nikczemna, sztylet, używaną tam była przez powstańców z wielką zręcznością i nader czynnie. Spokojnie przechodzący przez ulicę żołnierze, nikczemnie napadani byli z tyłu i ranieni sztyletami. Kilku z nich życiem przypłaciło te podłe napaści. W dniu 30 zbrojna gromada ludzi któréj liczba bardzo rozmaicie jest podawaną i która składała się widocznie z najrozmaitszych żywiołów, napadła na posterunek straży wojskowéj, przy czem oficer i szyldwach stojący na warcie zostali zabici. Udało się oddziałowi straży odpować napastników których kilku wzięto w niewolę i zaraz rozstrzelano. Tak samo było przy koszarach artylerji które usiłowano szturmem zdobyć. I tutaj także schwytanych powstańców na miejscu roztrzelano.

Tymczasem piechota, jazda i działa, ustawiły się na placu Poltone i sąsiednich ulicach. Z kilku domów dano ognia do wojska, które do wściekłości rozdrażnione uderzyło szturmem na te domy i osoby które tam z bronią znaleziono zostały wymordowane. Kiedy powstańcy postrzegli że ich usiłowania nateraz nie znajdują powodzenia i że właściwy lud nie chce brać udziału w powstaniu, zaczęli rozpraszać się, a kilka małych oddziałów nie przestawało jeszcze swego podłego zatrudnienia i zabijało pojedynczych żołnierzy i żandarmów których im w ręce popadli. Podawania względem liczby zabitych i ranionych w skutku ran odniesionych są bardzo rozmaite. Raport gubernatora w Livorno do ministra Landucci, datowany 1 lipca z rana, podaje liczbę zabitych tylko na 16, kiedy tymczasem osoby które z Livorno schroniły się do Genui liczą poległych na 80, nie mówiąc już nic o ranionych. Miasto było w największym strachu, wszystkie sklepy pozamykano, a znaczna liczba najzamożniejszych obywateli schroniła się na wieś. Raport komendanta z Livorno donosi, że w dniu 1 lipca miasto było spokojne i robotnicy zabierali się znowu do swoich zatrudnień powrócić. Aresztowano już około 150 indywiduów a jeszcze liczba ich coraz się powiększała. Między niemi wielu chłopców 15sto i 16sto letnich którym fanatyzm nie wahał się podać sztylet w rękę.

W Genui spokojność nie była już zakłóconą i śledztwo postępuje bez przeszkody i coraz więcéj stanowczo wykazuje się z niego, że zamach tamtejszy był dziełem Mazziniego który w nocy z 29 na 30 czerwca znajdował się jeszcze w Genui czekając na »powodzenie« naturalnie aby się wtedy pokazać ludowi i w pałacu xiążęcym zająć rezydencję.

Paropływ *Cagliari* według zgadzających się na jedno raportów, został przez powstańców którzy w większéj części składali się ze spiskowych i mieli między sobą biegłego kapitana okrętowego, opanowany w drodze z Genui do wyspy Sardynji i skierowany do brzegu neapolitańskiego, gdzie jak wiadomo na wyspie Ponza uwolniono 300 więźni a później pod Sapri w prowincji Salerno wylądowano. Tu wichrzyciele atakowani przez żandarmów neapolitańskich, po słabym oporze zostali rozproszeni. Statek *Cagliari*, który zostawili przy brzegu, został przez dwa neapolitańskie statki zabrany.

Jedna korrespondencja paryzka zawiera jeszcze następujące szczegóły:

Rozmaite otrzymane tu depesze utrzymują, że władze neapolitańskie bez żadnéj prawie trudności zdołały zniweczyć projekt mazzinistów. Szczególnie godną uwagi jest ta okoliczność, że milicja miejska z własnego popędu wystąpiła pod bronią, aby nieproszonych gości odpędzić. Mogłoby to służyć za dowód, że stan rzeczywisty w państwie

neapolitańskim nie taki jest jak go z rozmaitych stron przedstawiają; dokładnych szczegółów sprawozdań nie mamy, ale to pewna, że banda która na brzegach Katalonji wylądowała, została przez ludność i żandarmów rozproszona i w znacznéj części zniszczona. Uważają tu za pewne że resztki tę bandy którym się udało ocalić ucieczką aż na brzeg, znajdą schronienie na jakim angielskim okręcie. Dotychczas flota admirała Lyons która krąży przy brzegach neapolitańskich, nie mogła uczynić nic dla powstańców.

Warto też w tem miejscu rzucić okiem na rolę jaką Piemont odgrywa we Włoszech, a która obecnie rysuje się dość wydatnie.

Piemont chociaż liberalny, odrzuca wszelką rewolucję i chociaż progressyjny stanowczo walczy przeciw wszelkim niedorzecznym utopjom. Piemont pragnie stanowczo stłumić choćby we krwi jeśli to stałoby się koniecznem, wszelką anarchję, choćby się ona pokryła godnym szacunku i sympatji płaszczem wygnania. Słowa te poparte są stanowczo faktami.

W kółkach politycznych dobrze zawiadomionych zapowiadają blizki okólnik gabinetu turyńskiego. Hrabia Cavour podając do wiadomości Europy smutne wypadki jakie miały miejsce we Włoszech, ma usprawiedliwić w tym dokumencie postępowanie w tych okolicznościach rządu sardyńskiego i raz jeszcze wyłoży jasno i szczerze, że system polityczny jaki przyjęła i utrzymuje Sardynja jest najlepszą obroną dla Włoch przeciw rewolucji i anarchji.

Hrabia Cavour zatrzyma się z wysłaniem tego okólnika ajentom dyplomatycznym piemonckim u obcych dworów, dopóki sprawiedliwość nie odbędzie swojéj drogi i dopóki winni nie otrzymają kary na jaką zasługują ci którzy starają się zakłócać spokojność publiczną.

Sądzą tu także że rząd piemoncki pojął całą potrzebę wprowadzenia jak najskorzéj prawa które zapewniając licznym wygnańcom którzy szukali schronienia w Piemoncie, przytułek spokojny i bezpieczny w państwie sardyńskiém, nadałoby jednak rządowi sardyńskiemu władzę wykonywania pilnego nadzoru nad żywiołem cudzoziemskim, ściśléj daleko niż poprzednio i w sposób mogący pewniéj zapobiedz wybuchowi buntu a nawet niedopuścić knowania i rozwijania się spisków.

Innym punktem kwestji włoskiéj który ostatnie wypadki na półwyspie włoskim stanowczo wykazały, jest bezwarunkowa i niezbyta konieczność żeby władcy innych państw włoskich weszli nakoniec na drogę reform i ustąpień tak gorąco i od dawna wymaganych przez ludy. Jakże istotnie oznaczającą jest uderzająca różnica między zawichrzeniem w Genui i powstaniem w Livorno. W Genui spisek, jak słusznie mówią dziś rozmaite dzienniki, nie pozostawi innych śladów prócz aresztowania podejrzanych osób, które prawie wszystkie są *obcemi w Piemoncie* kiedy tymczasem zawichrzenie w Livorno pozostawi świadectwo pośpiechu z jakim mieszkańcy tego miasta rzucili się do powstania za ukazaniem się pierwszéj czerwonéj chorągwi. (*Ind. Belge*).

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA

W WARSZAWIE.

I.

Jeszcze z owych szczęśliwych szkolnych czasów przypominam sobie, że ilekroć zdarzyło się że który z nas był w kłopocie jak tu zacząć opowiadanie jakie lub opisanie, poczciwy, szanownéj dla swoich uczni pamięci professor, a wówczas prefekt nasz x. Andraszek, zwykle mu podawał radę, żeby zaczął *od początku*. Rada ta najlogiczniejsza w świecie, a jednak, teraz przynajmniéj, niebezpieczna.... dla czytelników zwłaszcza dziennikarskich artykułów. Dawniéj zacząć od początku znaczyło to samo, co pominąć wszystko bez czego się obejść można, i przystąpić wprost do rzeczy, dziś przeciwnie. Dziś prawie każdy biorący pióro do ręki, ma najszczerszą chęć rozpoczęcia mniéj więcéj od tych wyrazów:

»Przed stworzeniem świata....« i już mu to za wielką zasługę, za wielkie poświęcenie liczyć należy, jeśli sumienie, jak ów sędzia w Pieniaczach Racina, nakłoni go do tego, żeby zaczął *tylko* od potopu, skracając przez to o cały szereg poprzedników Noego, wspaniały wstęp na siedm lub ośm słupów rozwałkowany, z którego czytelnicy nic nie wycisną, ale autor odmierzy go sobie ściśle i na sążnie zapłacić każe. Ale i czas przedpotopowy nie powinien być stracony, i dla tego te kilka łokci które się na nim poświęciło, można przecie w dalszym ciągu z nadmiarem wynagrodzić sobie; od czegóż zręczność, manjera i znajomość rzemiosła!?

Takie myśli kusiły mię pomału, kiedy chcąc się podzielić z czytelnikami wrażeniami jakie zbierałem kilkakrotnie przechadzając się po salach wystawy (jeden z moich kolegów policzył że ich jest 14), położyłem przed sobą papier i pióro. Dla czegożbym, szeptało mi coś do ucha, nie miał korzystać ze służącego ogólnie rodzajowi piszącemu przywileju, mówienia o wszystkiem i wielu innych rzeczach, nim przystąpię do tego o co rzeczywiście idzie? albo, jeśliby to zdawało się już zbyt spowszedniałą metodą, wszak są inne jeszcze sposoby świeższe, ale nie zaręczam czy lepsze, naprzykład między innemi powtórzyć wszystko co inni przedemną w tym przedmiocie mówili i co czytający umie na pamięć, ale przy każdym ustępie dodać na początku: »nie będę o tem mówił,« lub na końcu: »pomijam to, — ponieważ to już więcéj niż raz i w całéj rozciągłości powiedziano, a prócz tego będę jeszcze mógł powtórzyć to przy końcu mojéj pracy.«

Jak mogłem, a proszę mi przebaczyć jeżeli nie mogłem lepiéj, starałem się odpędzić te tak przyjemne dla autora, a groźne dla czytelników pokusy, ale nie ręczę czybym zdołał przezwyciężyć zupełnie tę nieszczęśliwą skłonność do sążnistych wstępów i czybym nie naraził moich czytelników na dłuższe jeszcze oczekiwanie rzeczywistego początku sprawozdania z moich przechadzek na wystawie, gdyby ten początek z natury swojéj nie był tak pociągający, tak każdemu nieskończenie miły, kto rad rzeczywistemu wzrostowi pomyślności i bogactwa naszego, którego pierwszym warunkiem jest rolnictwo.

Możnaż miléj zacząć rzecz o popisie poczciwych usiłowań naszych przemysłowców, jak przystępując do przeglądu narzędzi i machin, których założeniem jest zmniejszyć trudy, a powiększyć plon rolników.

Ta też część wyrobów rękodzielniczych niepoślednio reprezentowaną jest na naszéj tegoroczną wystawie. Nietylko bowiem cała budowla wzniesiona na pomieszczenie przedmiotów znaczniejszego rozmiaru i wystawne dolne sale mieszczą w sobie obfitość tych przedmiotów, ale nawet i do górnych sal zabłąkało się ich trochę.

Nie można zaprzeczać, że liczbą i dokładnością wyrobów w téj kategorji celuje fabryka Evansa, Lilpopa i Rau, w Warszawie przy ulicy Świętojerskiéj istniejąca od lat około czterdziestu, a więc najdawniejsza i na największą skalę urządzona, bo około 500 robotników zatrudniająca. Oprócz przeszło trzydziestu (ściśle liczby nie oznaczamy) okazów rozmaitych narzędzi rolniczych, mamy z tejże fabryki machinę parową o sile 20 koni, bez kotła, prassę hydrauliczną (tłocznię wodną), pompę do sześciu tłoczni, sikawki parowe, machiny do robienia masła, i odlewy żelazne artystyczne, jako to: nagrobki, oprawy kominkowe ładnego rysunku i czystego wykończenia, drzwi piecowe szczelnie zamykające się i t. p.

Między machinami przedstawionemi przez tę fabrykę, szczególnie zwracają powszechną uwagę dwie żniwiarki systemu amerykańskiego. Nie budowa samych tych machin, ani ich rzeczywiście wzorowe wykończenie są przedmiotem powszechnego zajęcia, ale ich przeznaczenie i rozmaite łączące się z nim okoliczności.

Przed niewielu laty, kiedy już wszelkie prawie roboty rolnicze wynalazkami rozmaitych machin zostały wysoko ułatwione i udokładnione, kiedy zdawało się że ręce ludzkie, w téj ciężkiéj, chociaż tak sowicie opłacającéj się pracy około ziemi żywicielki, mogą być zastąpione przez użycie mechanicznych przyrządów, powszechnie jednak głoszono, że jedno tylko żniwo nigdy nie będzie mogło wyjść z rąk ludzkich, chociaż ta właśnie tak ważna praca, zebrania z ziemi jéj błogosławionego płodu, była i jest najcięższą pracą rolnika. Zdanie to nie było rzucone a priori, owszem, mnóstwo było pierwéj usiłowań osiągnienia za pomocą machiny, tego co wśród największych w całym roku opałów wykonywać muszą w pół zgięci żniwiarze, gorącym potem zlewając tę niwę co ich i całą ludzkość żywi; ale wszystkie próby, wszystkie pokuszenia i usiłowania, tak nędzne dawały rezultaty, że nawet niezasługiwały na rozgłos i nie miały go też wcale; co najwięcéj, jeśli kiedy niekiedy dała się spotkać w jednem lub drugiem piśmie perjodycznem niemieckiem lub angielskiem wiadomość, że znowu jakaś machina mająca ciąć zboże, okazała się *najzupełniéj* nieodpowiednią celowi.

Ale natura ludzka nie zna co to niepodobieństwo, trudności niedostraszą jéj, i słusznie, bo tyle już pod najrozmaitszemi względami zdziałaliśmy rzeczy, które dniem pierwéj uważane były za niepodobne, że o niczem wątpić nie należy, a najbardziéj w mechanice. Owe Archimedesowe: daj mi punkt podpory i drąg, a całą ziemię poruszę,— jest pewnikiem w zadaniach mechanicznych. Pomimo zatem tak stanowczo z wielu stron objawionego zdania, że żniwo mechaniczne jest nie do osiągnienia, znalazły się głowy, które nad tem nie przestały myśléć i z pociechą przychodzi nam tu przypomnieć, że pierwszą machiną do żniwa, która takie przynajmniéj dała rezultaty, że już odtąd o możliwości doprowadzenia jéj do doskonałości niegodziło się wątpić, była żniwiarka polska p. Tymienieckiego. Była to machina, któréj pierwotny pomysł już o tyle był szczęśliwszy i trafniejszy niż wszystkie poprzednie niedołężne usiłowania, że chociaż rezultaty jakie dawała, nieodpowiadały dostatecznie założeniu, wskazywały już jednak możliwość osiągnienia go kiedyś, i zasługa wynalazcy jest niezmierna. Od téj chwili dopiero zaczęły się i tu i w innych krajach pełne zapału usiłowania rozwiązania tak nieskończenie ważnego dla rolnictwa zadania i chociaż ono rzeczywiście dotąd jeszcze nie jest ostatecznie rozwiązane i zawsze jeszcze pozostaje coś więcéj do życzenia, — to jednakże co już otrzymano, stanowi ogromny krok na téj drodze i w oczekiwaniu na lepsze, może już wielkie świadczyć usługi przy żniwach. Jak zwątpienie z początku było bezwarunkowe. tak znowu wysokie są obecnie wymagania i nic w tem złego, bo jak mówi przysłowie, kto chce wiele otrzymać, powinien wiele żądać, dziś więc te żniwiarki, jakich w ostatnich latach dostarczyli nasi i cudzoziemscy wynalazcy, dają już takie rezultaty, któreby były przewyższyły wszystkie żądania wtenczas, kiedy pierwszy raz robiono próbę z żniwiarką p. Tymienieckiego, niektóre z nich w pewnych warunkach uprawy i urównania roli, i z pewnemi gatunkami zbóż odbywają swoją czynność wybornie, każdéj jednak jest jeszcze coś do zarzucenia i przez to zawsze jeszcze zostaje pole do ulepszeń.

Z tego także tytułu niezmiernie interessującą jest dla nas wystawiona w poblizkości dwóch żniwiarek z fabryki pp. Evans, Lilpop i Rau, innéj zupełnie budowy żniwiarka p. Jana Nepomucena Rolbieckiego. Machina ta, która już w zeszłym roku z wielkiem powodzeniem występowała w zawody z żniwiarkami amerykańskiemi, nie uderza nas wprawdzie w exemplarzu znajdującym się na wystawie doskonałością wyrobu, bo fabryka p. Rolbieckiego dotąd jest na małą skalę, nieposiada urządzeń niektórych, dających wielkim fabrykom konieczną wyższość nad nią i pod tym względem w sądzie o wystawionych przedmiotach niewątpliwie należałoby tamtym pierwszeństwo, ale p. Rolbiecki nie powinienby tu uważany być jako fabrykant, ale właściwie jako wynalazca, a żniwiarka jego powinnaby być sądzoną i ocenianą nie jako wyrób, ale jako model, a prócz tego rezultaty otrzymane z jego z machiną przy próbach na właściwem polu bitwy, to jest na niwie żyta lub pszenicy, powinnyby także wrzucone być na szalę sprawiedliwości przy wyrokowaniu o płodach naszego przemysłu i w takich warunkach możeby panu Rolbieckiemu należał się sprawiedliwie wyższy dank, niż jego zamożniejszym współzawodnikom.

Co do liczby i mistrzowskiego wykończenia przedstawionych na wystawę okazów, tuż obok fabryki pp. Evans, Lilpop i Rau wystąpiły zakłady rządowe górnicze, a mianowicie fabryka machin rolniczych na Solcu, zarządzana przez pana Preacher, a co do machin rolniczych, kierowana przez p. Andrzeja Bobrownickiego. Młocarnie, sieczkarnie, wialnie, radła, maneże i t. p. zbudowane są tu lekko a trwale, po cenach w części niższych niż z wymienionej na początku fabryki. Trzy z pomiędzy tych przedmiotów szczególnie zasługują na uwagę. Jest to młocarnia (za rsr. 110) Nr. 3,309, maneż do tejże (za rsr. 150) Nr. 3,313 i wialnik (za rsr. 55) Nr. 3,311, które przeznaczone zostały na sprzedaż przez licytację kto da więcéj, do chwili zamknięcia wystawy, a kwota ztąd zebrana, ofiarowaną jest na składkę zbierającą się dla pana Tymienieckiego, tego to właśnie, który pierwszy zwycięzko zwalił uprzedzenie o niepodobieństwie mechanicznego żniwa, tego, który od téj chwili z zapomnieniem samego siebie pracując nad

udoskonaleniem swojéj pierwszéj myśli, stracił rodzinny majątek, stargał siły, przedwczesną schylił się starością, a na jedyną pociechę ma tylko tę słodką myśl, że trudami i wytrwałością swoją uzbroił innych szczęśliwszych współzawodników, że położył węgielny kamień tego dobroczynnego wynalazku i że imie jego w historji żniwiarek na zawsze otoczone pozostanie świetną glorją wdzięczności.

Cześć tym, którzy powzięli myśl zasłonienia zacnego pracownika od niedostatku materjalnego na resztę pełnego zasługi życia; spełniają oni świętą powinność obywatelską; niewątpimy o powodzeniu zamierzonéj składki i w téj chwili gorąco życzymy, aby każdy z obywateli zwiedzających wystawę, zatrzymał się przed narzędziami mającemi dorzucić paręset rubli do tego funduszu, i podwyższeniem oferty zwiększył ten hołd obywatelski dla twórcy pierwszéj polskiéj żniwiarki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List z Ukrainy.

II.

ARCHIWUM W LIPÓWCE.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 176.)

Ale dopiero dom ten prawdziwie zajaśniał w osobie syna jego, Ławryna Piaseczyńskiego. Ławryn albowiem był podkomorzym Bracławskim, używany był przez króla Zygmunta trzeciego w poselstwach do Krymu, a więc ztąd znany i w dziejach.—Przypadł on też bardzo królowi do serca, jakoż miał u niego przez całe życie wielkie zachowanie, względy i kredyt. Głowa to była potężna i otwarta. Ogromnych też doszedł wpływów, trząsł też jak chciał całą Bracławszczyzną, na sejmach rej wodził. Był to człowiek w całem znaczeniu publiczny, obarczany był też od króla ciągle pracami, bądź komissjami, bądź rozmaitego rodzaju, poleceniami. Jednakże nasz podkomorzy wśród tego natłoku spraw publicznych, które dźwigać musiał, niezapominał i o własnych domowych interessach: papiery które pozostały po nim przedstawiają nam nieustające pasmo zabiegów jego pracowitych około dorobku i powiększenia majątkowego. Widzimy z nich jaki był z niego processowicz, jak umiał forytować każdą ze swoich spraw z korzyścią dla siebie, jak je popierał zręcznie po rozmaitych grodach i trybunałach, jak nareszcie wioskę do wioski skupowywał i jak z czasem znaczną już uciułał fortunę, niezawsze przebierając w środkach, bo umiał on też i wioskę zagrabić i cudzą własność przygarnąć i kopce graniczne w miedzę sąsiedniego terrytorium pomknąć, wszystko to stało się powodem, że już przy końcu życia stał się on *panem* w całem znaczeniu i ogromne posiadał dobra na Wołyniu Bracławszczyznie Ukrainie i Podolu. Jako człowiek znaczenia i wpływu był też on rozjemcą wszystkich sporów sąsiedzkich. U szlachty zaś taką miał wziętość i zachowanie, że całe województwo wstawiło się za nim do Rzplitéj, aby w nagrodę jego zasług dobra dożywociem przezeń trzymane, zamienione zostaływ dziedziczne. Panowie niemniéj zaszczycali go też swojem zaufaniem i względami, jako to XX. Zasławscy, Zbarazcy, Poryccy, Rożyńscy, pełno też listów do niego przez nich pisanych widziałem w archiwum lipowieckiem, w których znalazłoby się wiele nieobojętnych szczegółów do historji prowincji.—Listy królewskie tyczące jego poselstwa do Krymu, zostały wydrukowane w „Źródłach“ (4). Zwróćmy tu uwagę na dość ciekawy szczegół. Jeden z Kuniewskich, krewny po matce naszego Ławryna przez dziwnego rodzaju fantazją, nie nazywał się Kuniewskim, ale Piaseczyńskim. Był on archimandrytą Kijowo-Pieczarskim. Samozwańtwa podobne jak widać ze wszystkiego, były podówczas w modzie, i Ławryn zmiłby zapewne tego do familji Piaseczyńskich podszywającego się intruza, gdyby nie ta myśl, że archimandryta młodszy od niego wiekiem może go przeżyć i jak Piaseczyński rościć potem prawo odziedziczenia jakiéjś części w jego majętnościach.—Owóż napotkaliśmy tu zajmujący dokument, mocą którego nasz Ławryn pozwala ojcu archimandrycie nazywać się Piaseczyńskim, lecz oraz zastrzega, aby ten w przypadku jego śmierci, nie rościł do spadku po nim najmniejszéj pretensji.

Po Ławrynie Piaseczyńskim występuje w papierach archiwum lipowieckiego, syn jego Alexander postać niemniéj ciekawa i znacząca.—Był on za młodu dworzaninem królewskim i jeździł w poselstwie do Amurata Cesarza tureckiego, późniéj jako kasztelan Kamieniecki odznaczył się przy uwolnieniu od oblężenia Smoleńska przez króla Władysława IV i z innymi kommissarzami ze strony polskiéj podpisał traktat polanowiecki z Moskwą 27 maja 1634 r. Ciekawe są dla historji jego listy datowane z obozu, z czasu wyprawy Smoleńskiéj 1633 i 1634. Dowiadujemy się tu o kozakach i innych ochotniczych zaciężnych wojskach, co ustawicznie się burzyło, bo każde z nich z osobna chciało prowadzić na swój rachunek wojnę.—W 1634 r. Alexander Piaseczyński z Kamienieckiego przesiadł się na krzesło kijowskie. W 1646 roku umarł. Byłto też człowiek znaczenia i szerokich wpływów. Po ojcu wziął znaczne dobra w Bracławskiem, jako to: Kuniew, Kamienohurkę, Uladówkę, Żorniszcze etc. W 1637 r. fundował konwent Dominikanów w Uladówce.—Na Siewierzu posiadał ogromne dobra nadane mu przez króla, a że były puste osadzał je. Niejaki Stachorski z jego ramienia był osadzcą tych bezludnych majętności. W archiwum lipowieckiem mnóstwo pozostało papierów tyczących się tych nowopowstających osad na Siewierzu, z których, najciekawszą historję ich kolonizacji możnaby napisać.

W temże archiwum wiele się znajduje papierów odnoszących się do spraw i życia Kazimierza Piaseczyńskiego (pułkownika) znanego nam z dziejów, który 1651 r. brał świetny udział w wojnie z kozakami i nareszcie potem w 1657 r. w Litwie ze Szwedami mężnie swe życie na polu sławy położył (5).

Ale tu cała galerja osób domu Piaseczyńskich z kolei nam się przedstawia. Między innemi wyszczególnia się tutaj postać Konstantego Stefana Piaseczyńskiego, wprzód kasztelana Brześciańskiego, potem wojewody Smoleńskiego. Był on dziedzicem szerokich dóbr, które zwiększyły się jeszcze tem, że Paweł Tetera Morzkowski exhetman ukraiński, jeszcze za życia swego przelał ogromne majętności swe na Piaseczyńskiego, z warunkiem wszakże, aby matce hetmana, bratu *Jurci* (tak), rodzonemu siostrzeńcowi Bazylemu Iskrzyckiemu, i Atanazemu Pirockiemu (który miał rodzoną siostrę hetmana) tenże Piaseczyński pewną summę wypłacił. Hetman Tetera albowiem przy końcu życia urósł on w ogromne dostatki i znaczne posiadał dobra nadane mu bądź przez króla Jana Kazimierza, bądź kupione za własne jego pieniądze które wziął w spadku po teściu swym Bohdanie Chmielnickim. Owóż Tetera, urósłszy tak w dostatki, uczuł, że hetmaństwo ukraińskie było za ciężkie na jego ramiona i składając się to wiekiem, to chorobą, złożył buławę i przy schyłku życia osiadł spokojnie w Warszawie.—W tedy to K. S. Piaseczyński miał tak mu pójść w ład, że tenże odstąpił mu swoje starostwo bracławskie i zapisał prawie wszystkie dobra, jako to: Sinnicę, Ilińce, Wysock, etc. O Wysock wkrótce dziwna wytoczyła się sprawa. Po zapisaniu już téj majętności Piaseczyńskiemu w 1668 d. 23 marca tenże Paweł Tetera kassuje ten swój zapis i dobra swe dziedziczne na fundacją kollegium Warszawskiego Jezuitów wieczyście zapisuje. Stefan Piaseczyński dowiedziawszy się o tem, pędem udaje się do Warszawy i tak umiał wpłynąć na Teterę, iż ten w miesiąc potem przeciwko powyższemu zapisowi swemu Wysocka OO. Jezuitom protestuje się (już w grodzie Łuckim a nie Warszawskim) i kassuje go i unieważnia. Następnie zaś (już w 1669 r. d. 15 kwietnia) czyni wieczystą przedaż Wysocka K. S. Piaseczyńskiemu. To więc przywiodło Jezuitów i Piaseczyńskiego do kroków prawnych.—Poszły z obu stron pozwy, manifesta, protestacje, w końcu z walki processowéj zaniosło się na orężną, od sporów prawnych przyszło do napaści i najazdów. Ale Jezuici od samego początku objęli byli we władanie swe Wysock, i nieoddawali go Piaseczyńskiemu. Ten zaś ciągle zbrojną ręką najeżdżał Wysock i krew ustawicznie się lała. Tymczasem w trakcie tego, Tetera wyruszył w pielgrzymkę do ziemi świętéj i jeszcze w Adrjanopolu został ciężką chorobą złożony, która go też o śmierć przyprawiła (6). Piaseczyński z Jezuitami kłócąc się o Wysock, zalawał Teterze iż on cierpiał pomięszanie zmysłów, czego istotnie i ów dziwny zapis Wysocka w części już dowodził. Prócz tego, całe postępowanie Tetery, jak widać ze wszystkiego dowodziło, iż był on już wcale z niepełnym rozumem. Jezuici jako słudzy ołtarza proponowali zgodę, ale Piaseczyński na nią przystać i najazdów na Wysock „quirrico modo“ nieprzestawał czynić. Ale Jezuici i na to poradzili sobie, bo dawszy w dobrach Wysockich konsystencją pięciu chorągwiom litewskim, ciągle mieli na swe zawołanie i obronę. — W końcu ta sprawa tak się skończyła: w 1691 roku Piaseczyński umarł, a Jezuici zostali już na zawsze spokojnymi posiadaczami Wysocka. *(d. c. n.)*

(4) ob. Źródła do dziejów polskich wydawane przez Malinowskiego i Al. hr. Przeździeckiego tom II st. 161.

(5) Pamiętnik Jemiołowskiego str. 143.

(6) P. Markiewicz w swojéj historji w Małéjrusi powiada, że, jakoby Teterę zasłali byli polacy do Adrjanopola, gdzie życie zakończył.—Tu widzimy, że on sam z własnéj woli na pielgrzymkę do ziemi świętéj się udał, lecz w Adrianopolu śmierć go nagle zachwyciła. Wprawdzie Iskrzycki i Pirocki sukcessorowie Tetery, porozrzucali byli uszczypliwe pisma, pomawiające Piaseczyńskiego o to, że jakoby z naprawy jego zgładzono Teterę z Adrjanopolu, ale z tego zarzutu Piaseczyński się wywiódł. W jednym dokumencie znalazłem te słowa własną Piaseczyńskiego ręką nakreślone: „Pretensje moje do sukcessorów p. Tetery naprzód, że mnie protestacją post fata p. Tetery opisali, czego mi nigdy niedowiodą.“

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogatko Fran. ases. kolegjalny z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Domański* Ant. ob. z Ogrodzieńca nr 584, *Jabłoński* Cypr. urzędnik z gub. Grodzieńskiéj nr 1354, *Kozanecki* Mieczysław ob. z Kwiatkowa nr 584, *Kłopotowski* Mich. radzca dworu z gub. Grodzieńskiej nr 625, *Lewocki* Józef ob. z Chociszewa nr 413. *Przybylski* Wacław ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Romer* Ant. ob. z Wistki nr 634, *Szreder* Rudolf student uniwersytetu z Dorpatu nr 585, *Zadarnowski* Winc. ob. z Częstochowy nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Walery ob. do Kamieńca, *Falęcki* Felicjan ob. do Szczebrzeszyna, *Grabowski* Seweryn hr. do Łazów, *Jeziersc*y Roman ob. do Żytomierza i Adam ob. do Ciechocinka, *Jabłoński* Fran. ob. do Rawy, *Jawornicki* Roman ob. do Linowa, *Marszewski* And. ob. do Rawy, *Bonfils* August kapitan wojsk frncuzkich do Francji, *Michałowski* Romuald sekr. gub. do Marjenbad, *Oczapowska* Michalina wdowa po radcy stanu do Karlsbad, *Oborska* Weronika ob. i *Ożarowska* Karolina żona urzędnika do Niemiec, *Szydłowski* Edw. ob. do Austrj, *Skarzyński* Bronisław ob. do Niemiec, ks. *Topolski* Leon Kanonik katedralny Warszawski do Szczawnicy, *Trojanowski* Wład. ob. do Niemiec, *Wilkanowski* Wład. ob. do Prus.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 269, wyjechało 574.

— W dniu wczorajszym statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 50, a statkiem *Włocławek* osób 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 11 Lipca 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	17½	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			85	64	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	57	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			105	53	—	—
" " " z roku 1855			106	53	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	—	—	94	5
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	30	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	98	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	75	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 12 2/9
od listów zastawnych kop. 3 1/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop 23 11/18

TEATR WIELKI. Dziś: *Wieszczka róż.*
TEATR. Jutro: widowisko bezpłatne.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Czerwca (12 Lipca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*